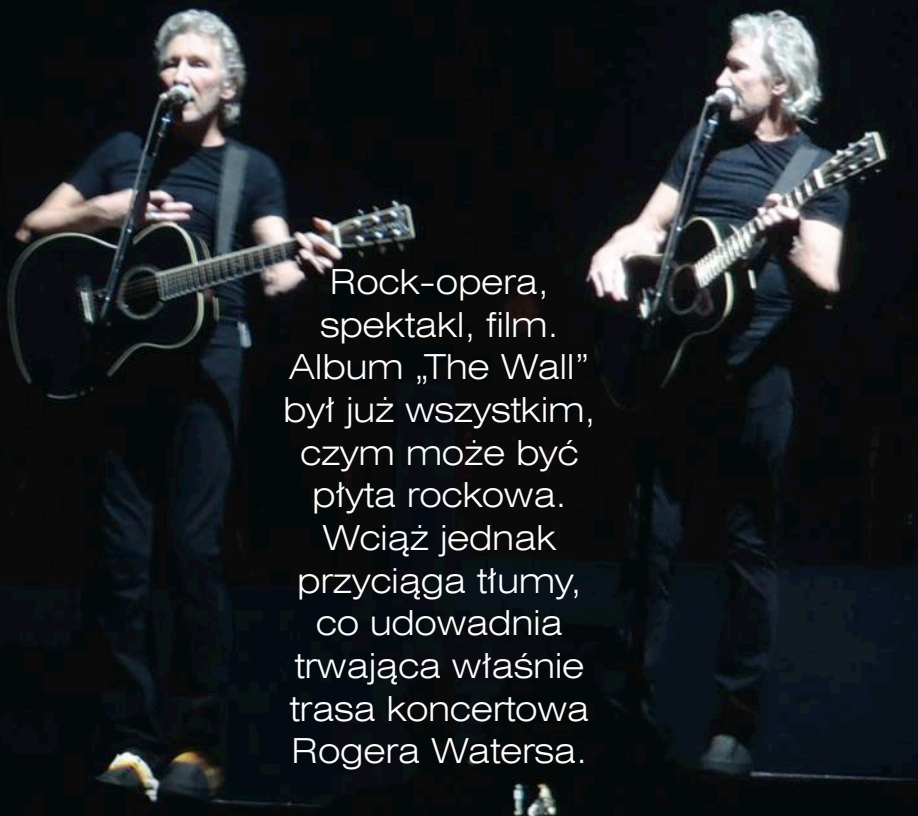


Bartosz Szurik

Mury Roger Watersa



Rock-opera, spektakl, film. Album „The Wall” był już wszystkim, czym może być płyta rockowa. Wciąż jednak przyciąga tłumy, co udowadnia trwająca właśnie trasa koncertowa Rogera Watersa.



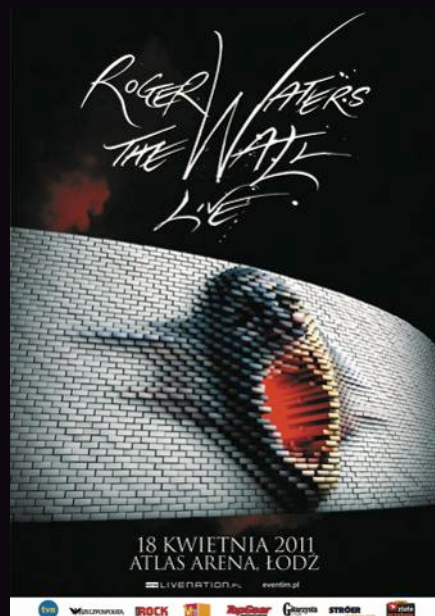
Roger Waters w Łodzi, kwiecień 2011.

Foto: Maciej Najderek

Pomysł

Inspiracją „The Wall” nie był ani pomysł na warstwę fabularną dzieła, ani też temat muzyczny. Zaczęło się od obrazu, który pojawił się w wyobraźni Watersa przy okazji trasy Pink Floyd promującej płytę „Animals”. Kluczowe wydarzenie miało miejsce w trakcie koncertu na stadionie olimpijskim w Montrealu 6 lipca 1977 roku. Według relacji, w czasie występu rozwścieczony Waters napuł na jednego z fanów, który urządzał pod sceną awanturę. Zastanawiające, że w trzeciej piosence tego wieczoru („Dogs”) nie kto inny jak sam Waters śpiewał o człowieku, „którego nauczono, by nie puł na swoich fanów”. Nie ma jednak podstaw, by wątpić, że zajście miało miejsce. Nie podlega

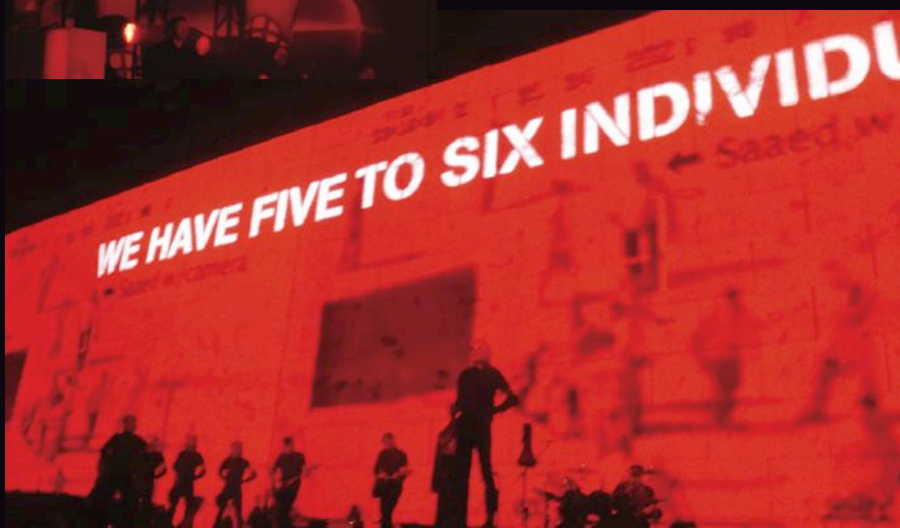
Plakat reklamujący łódzki koncert Watersa.





też dyskusji, że muzyk nigdy nie przepadał za stadionowymi koncertami.

Na bootlegu z pamiętnego kanadyjskiego występu zachowała się przemowa, w której ruga niesfornych fanów i chyba nic nie tłumaczy jego ówczesnych odczuć tak dobrze, jak to, że po rozżalanej wypowiedzi („Do jasnej cholery, przestańcie odpalać fajerwerki i się wydzierać”) rozbrzmiewają oklaski i wycie zadowolenia. „Między nami a publicznością – powtarzał później – nie było wówczas żadnej łączności! To tak, jakby między nami stał mur”.

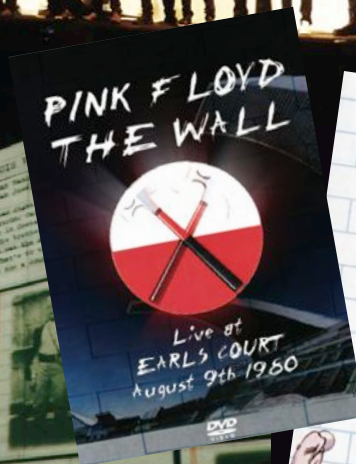


Właśnie ta myśl urzekła Watersa. Już w 1977 zaczął się dzielić z kolegami pomysłem na spektakl, w czasie którego muzycy byłiby stopniowo odgradzani od fanów litą ścianą. Jak się okazało, realizacja ambitnego projektu nie była wcale odległa.

Płyta

Wprawdzie „Animals” nie cieszyła się popularnością porównywalną z wcześniejszymi wydawnictwami Pink Floyd, ale już sam bestsellerowy album „The

Rejestracja wideo koncertów „The Wall” Pink Floyd istnieje tylko w formie kiepskiej jakości bootlegów.



Dark Side of the Moon” zapewnił członkom grupy niemałe pieniądze. Mimo to, pod koniec lat 70. stanęli w obliczu katastrofy finansowej. Firma, której powierzyli swoje oszczędności, roztrwoniła je co do pensa. Na domiar złego, brytyjski urząd skarbowy wyciągnął rękę po miliony funtów podatku dochodowego z pieniędzy, po których nie został ślad. Nawet jeśli ta sytuacja nie była jedynym impulsem, dla którego Floydzi postanowili zabrać się za nagrywanie nowego albumu, to okazała się świetnym katalizatorem. Pomysł już był, a właściwie były nawet dwa. Waters zaproponował kolegom nie tylko nagrany przez niego w wersji demo cykl „Bricks” (ang. „Cegły”, przemianowany później na „The Wall”), ale również, rozwinięty kilka lat później w solowe wydawnictwo, „The Pros and Cons of Hitchhiking”.

Z relacji reszty członków zespołu wynika, że ich opinie o szkicach piosenek były dalekie od zachwytu. Nie mieli jednak wyboru. W 1978 roku David Gilmour i Rick Wright wydali debiutanckie płyty solowe. Nie dysponowali więc świeżym materiałem, który mógłby konkurować z „Cegłami” Watersa. Za projektem przemawiały też nowatorski pomysł na spektakl i mocne, uniwersalne przesłanie kompozycji, które z muru uczyniło symbol ludzkiej alienacji. Interesująco kształtowała się fabuła opowieści dotyczącej bohatera (nazwanego później Pinkiem Floydem) – muzyka rockowego, który na skutek nieszczęśliwego dzieciństwa, rozsypanych się małżeństwa i załamania nerwowego

ludzie”. Wydaje się, że za sukcesem, jaki odniosła płyta, stała nie tylko muzyka Watersa i na polu autobiograficzna historia, którą napisał, ale również zdolność znakomitego doboru współpracowników. Inżynier dźwięku James Guthrie, tworzący orkiestracje Michael Kamen i odpowiedzialny za oprawę graficzną brytyjski rysownik i karykaturzysta Gerald Scarfe – każdy wybór okazywał się strzałem w dziesiątkę. Idealnie sprawdził się zwłaszcza Bob Ezrin, którego wkład w kształt płyty trudno przecenić. To właśnie kanadyjski producent znacznie się przyczynił do strukturalnych zmian w suicie i napisał kulminacyjną orkiestrową kompozycję „The Trial”.

Z członków zespołu znaczący wpływ na efekt niemal autorskiego dzieła Watersa miał w zasadzie tylko Gilmour, współproducent, gitarzysta, wokalista w dziewięciu kompozycjach i autor muzyki do dwóch ważnych utworów. Pierwszy z nich, „Comfortably Numb”, przez następne trzy dekady stanowił kulminacyjny punkt zarówno koncertów reaktwowanego Pink Floyd, jak i solowych występów obu liderów grupy. Stał się też przykładem wybornej gitarowej roboty, którą Gilmour wykonał w czasie pracy nad „The Wall”. Wieńczące dzieło przejmujące solo gitarowe jest uznawane za jedno z najlepszych w karierze muzyka.

Hit

Z tego, że wydanie 80-minutowej rockoperacji jest posunięciem ryzykownym, najlepiej chyba zdawał sobie sprawę Bob Ezrin. To on zaczął namawiać grupę do wydania singla promującego podwójny album. Sęk w tym, że Pink Floyd od 11 lat nie wydali małej płyty, a wśród piosenek na „The Wall” nie widzieli

kandydata na przebój. Dopiero producent podsunął muzykom pomysł wzbogacenia króciutkiego utworu „Another Brick In The Wall, pt. 2” mocnym, tanecznym beatem perkusyjnym, skopiował zwrotkę i wysłał taśmę do przebywającego w Anglii współnika, Nicka Griffitha, by ten dograł dziecięcy chór. Tak powstał nie tylko radiowy hit i bestsellerowy singiel (4 mln sprzedanych egzemplarzy), ale i buntowniczy hymn, który służył za oręż w czasie różnorodnych protestów: od zamieszek



Roger Waters na zdjęciu promującym trasę koncertową 2010-11.

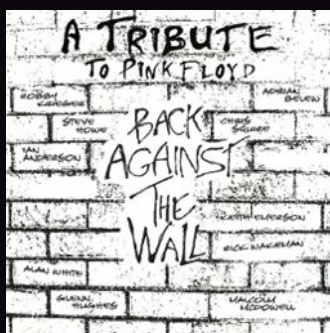
w Afryce Południowej (1980), po niedawne protesty opozycji w Iranie.

Spektakl

Z singlem na szczycie list przebojów i z głośno dyskutowanym albumem Pink Floyd, wraz z czterema dodatkowymi instrumentalistami i męskim kwartetem wokalnym ruszył w trasę. O ile „trasą” można nazwać 31 koncertów, które dał w ciągu dwóch lat w zaledwie czterech miastach (Nowy Jork, Los Angeles, Londyn, Dortmund). Pomysłowość i starania projektantów sceny – Marka Fishera i Jonathana Parka – pozwoliły urzeczywistnić większość śmiałych pomysłów Watersa. Nadmuchiwane lalki projektu Scarfe’a, jego animacje wyświetlane na murze i ekranie, model samolotu, znana już fanom latająca świnia, w końcu sam mur, wyrastający stopniowo między zespołem a publicznością i burzony w finale – to wszystko robiło wrażenie. Nic dziwnego, że bliski teatru koncert uznano za przełomowy w historii rocka.

Największą, megalomańską wręcz (to określenie Fishera) wersję „The Wall” wystawił Waters już pod własnym nazwiskiem w 1990 roku na Postdamer Platz. Miejsce, które ledwie 10 miesięcy wcześniej dzielił mur berliński, miało znaczenie symboliczne, choć podobno muzyk jeszcze przed upadkiem muru nosił się z zamiarem koncertu. W gigantycznym widowisku, przed tłumem około 400 tys. widzów, byłemu liderowi Pink Floyd towarzyszyły gwiazdy ówczesnej sceny, choć trzeba zaznaczyć, że wielu znanych artystów odmówiło udziału. Stawili się m.in.: Scorpions, Bryan Adams, Cyndi Lauper, Sinéad O’Connor i Van Morrison. Nadawany przez kilkadziesiąt stacji telewizyjnych spektakl doczekał się wydania na płycie, kasecie VHS i reedycji na DVD.

W 20 lat po koncertach Pink Floyd ukazała się płyta zawierająca muzyczną reestrację oryginalnych występów. We wkładce do „Is There Anybody Out There?”



„The Wall” w wykonaniu gwiazd rocka progresywnego i... w aranżacji country.

przeistacza się w pokrętnego faszystowskiego wodza.

Odbywające się we Francji sesje nagraniowe i próby szły opornie. Pogarszające się relacje między członkami zespołu przekładały się na ciągłe kłótnie. Szczęśliwie, na różnych etapach projektu zaczęli się do niego przyłączać kolejni „właściwi

Waters spekulował: „mam dopiero 56 lat, ale kto wie, może ta płyta i te występy okażą się najlepszym, co w życiu zrobiłem?”. Może już wówczas wiedział, że do „Mur” jeszcze powróci?

Film

Początkowo zamierzano sfilmować londyńskie koncerty Pink Floyd, jednak jakość próbnych zdjęć okazała się zbyt słaba, by zrealizować ten pomysł. Idea filmu muzycznego ewoluowała, aż doprowadziła do produkcji w reżyserii samego Alana Parkera z Bobem Geldofem w roli Pinka. Kręcenie „The Wall” okazało się zadaniem jeszcze trudniejszym od nagrywania płyty. Niekończące się kłótnie o wizję całości toczyli Parker z Watersem, a dramatycznymi anegdotami z planu filmowego można by wypełnić książkę. Efekt prac nie zadowolił twórców, zwłaszcza wielokrotnie krytykującego go Watersa, który dopiero po latach złagodził swoją ocenę.

A jednak tej wersji opowieści nie sposób odmówić ciekawej formy. Dzieło łączyło wszak oniryczny film aktorski z animacjami Scarfa i muzyką rockową (niekiedy znacznie zmienioną w porównaniu z oryginałem). „Pink Floyd The Wall” (w Polsce wyświetlany jako „Ściana”) miał premierę poza konkursem na festiwalu w Cannes w 1982 roku i już wówczas podzielił widzów i krytyków. W sumie jednak, chociaż odważny i eksperymentalny, zwrócił się niemal dwukrotnie. Nawet jeśli, jak twierdzi Gilmour, stanowi najsłabszą wersję (po płycie i spektaklu) opowieści znanej jako „The Wall”.

The Wall Live 2010-2011

Już od pierwszej informacji o planowanym odświeżeniu przez Watersa płyty „The Wall” zainteresowanie nowym wcieleniem widowiska przekroczyło najśmielsze oczekiwania. Jeszcze zanim rozpoczął tournée, bilety na koncerty rozchodziły się na pniu. W kilku miastach dodano drugi termin, później nawet trzeci. W związku z ogromnym zainteresowaniem, w Mediolanie i Chicago umówiono cztery spektakle dzień po dniu; w Londynie aż sześć! Również zaplanowany w łódzkiej Atlas Arenie koncert przyciągnął znacznie więcej chętnych, niż mogła pomieścić hala. Organizatorzy dodali więc drugi występ, dzień po zapowiedzianym.

Pierwsze recenzje, w których dziennikarze wychwalali techniczny rozmach i efektowność spektaklu, tylko wzmogły zaciekawienie fanów. W efekcie dochód

jedynie z amerykańskiej części trasy wyniósł blisko 90 mln dolarów.

W Łodzi można się było przekonać, że w warstwie muzycznej Waters prawie nie zaproponował różnic w stosunku do koncertowej wersji „The Wall” Pink Floyd. Za główną zmianę wydźwięku przedstawienia odpowiedzialne były fenomenalne obrazy i wizualizacje wyświetlane na murze oraz kolistym ekranie. Pojawiły się na nim ofiary wojen, nazwy koncertów, loga, fragmenty dzienników telewizyjnych, nawiązania do antytotitarnej prozy Orwella. Nadopiekuńcza matka głównego bohatera z filmu i spektaklu Floydów została utożsamiona z kamerą przemysłową

wienie jednego aktora. Waters na scenie prezentował się jako śpiewak, aktor i polityczny aktywista, nie gorzej radzący sobie z przejmującymi partiami zrozpaczonego Pinka co z teatralną manierą ubranego w czarny skórzany płaszcz faszysty.

Przyszłość

Londyńskie spektakle z tegorocznej trasy byłego lidera Pink Floyd zostaną zarejestrowane. Możemy się więc spodziewać kolejnych CD i DVD z „Wall” w tytule. Wartość przyszłego wydawnictwa zwiększa fakt, że gościnnie wystąpi w jednym z koncertów zapowiedział David Gilmour.



– figurą kontrolującego życie swoich obywateli państwa. Bombardowania z utworu „Goodbye Blue Sky” z dosłownych przemieniły się w metaforę zasypywania ludzi symbolami ideologicznymi. Powróciły też, lekko tylko zmienione, oryginalne kroczące młoty i uprawiające seks kwiaty autorstwa Scarfe’a, kukły, latająca świnia i, oczywiście, mur.

Wizualnie i brzmieniowo dwugodzinne przedstawienie wypadło fenomenalnie. Warto dodać, że w czasie poprzedniej trasy zespół Watersa odtwarzał w całości „The Dark Side of the Moon” – płytę cenioną przez wielbicieli Floydów wyżej od „The Wall”. Ale tamten materiał był z natury „nieprzyjazny” Watersowi, który z wiekiem stracił i tak niezbyt duże możliwości wokalne i śpiewał w nim jedynie kilka piosenek, większość roboty pozostawiając towarzyszącym mu muzykom. Występy w Łodzi ukazały zupełnie inną sytuację: „The Wall 2010-11” to przedsta-

Liczba wersji i wydań „The Wall” może przyprawić o zawrót głowy.

A co później z opowieścią o Pinku? Waters ostrzega, że obecna trasa może być jego ostatnią, ale od kilku lat mówi też o wersji broadwayowskiej: „chciałbym ukazać humorystyczną stronę tej historii” – tłumaczy. Może więc przyszła pora na jeszcze nowsze spojrzenie na „The Wall”? Wygląda na to, że chętni by się znaleźli.

Na koniec odrobina arytmetyki: jeśli przez ostatnie 30 lat każdy z 23 milionów właścicieli płyty „The Wall” puścił ją chociaż trzykrotnie, oznacza to, że tylko w tej wersji mur jest wznoszony i niszczone średnio ponad 6000 razy dziennie. Pomimo upływu trzech dekad mur z muzycznej opowieści, zanim rozpadnie się z hukiem, nieustająco wciąż odbudowuje się cegła po cegle. ■